



W kajdankach
MIŁOŚCI
(Życiowi bohaterowie)

AUTORKA BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA”

K. BROMBERG

Tytuł oryginału: Cuffed (Everyday Heroes #1)

Tłumaczenie: Marcin Kowalczyk

ISBN: 978-83-283-4637-6

Copyright © 2017 Cuffed by K. Bromberg

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, scanned, or distributed in any printed or electronic form without permission.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą
Shutterstock Images LLC.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1.

Grant

— 10-4, funkcjonariusz Malone. — Z głośnika dobiega jej miękki jak aksamit, niezwykle sugestywny głos.

Odwracam się w stronę Nate'a, już gotowy na jego docinki. Uśmiecha się szeroko i potrząsa głową.

— 10-4, funkcjonariusz Malone — naśladuje jej głos. — Czy po wszystkim mogłabym zrobić ci loda?

— Spierdalaj — odparowuję i wzdycham ciężko.

— Rany, gdyby do wszystkich mówiła w ten sposób, chodzilibyśmy z permanentnym wzrodem.

— Liv ma wspaniały głos — przyznaję półgębkiem. Moją uwagę przykuwa jednak wybuch owacji na lewo od nas. To tylko grupa podchmielonych facetów w szortach plażowych z tatuażami świadczącymi o przynależności do jednego z bractw studenckich zwróciła uwagę na przechodzące obok wstawione dziewczyny w strojach więcej odkrywających niż zakrywających. Taki stosunek materiału do nagiego ciała powinien być zabroniony.

— Wspaniały *głos*. Tak. Jasne. Na pewno właśnie na głos zwróciłeś uwagę. Kurczę, jakie ona ma ciało... Piętnaście punktów w skali od jednego do dziesięciu.

— Ja tam dałbym jej nawet pełne dwadzieścia. — Wzruszam ramionami, doskonale pamiętając, jak wyglądała, gdy siedziała na mnie okrakiem. Absolutna doskonałość. — Po prostu jesteś zazdrosny, bo nie chcę zdradzić ci żadnych szczegółów.

— Doskonale wiem, że mi nic nie powiesz, Malone. Zakłamywany dupek z ciebie i tyle — rzuca, poprawiając sobie skrytą pod mundurem kamizelkę kuloodporną.

Obaj nieustannie przeczesujemy wzrokiem tłum.

— Obaj doskonale wiemy, że nie jestem zakłamywany.

— Dupek — mruczy pod nosem, a ja odpowiadam parsknięciem śmiechu. Ta rozmowa powtarza się za każdym razem, gdy Liv wzywa mnie przez radio.

— Chyba dostaliśmy błędne informacje. Nie widzę tu nikogo z gangu Donnelly'ego.

— Ja też nie. Tylko mnóstwo gorących lasek w skąpych, bardzo skąpych bikini. Ale nie narzekam ani trochę.

— Świntuch.

— No cóż. — Wskazuje na swój mundur i wzrusza ramionami.

— Cwane.

— A co myślałeś? To ja jestem tu ten inteligentny. Bo ty się na to określenie już nie łapiesz, odkąd zostawiłeś Liv. I mam do ciebie w zasadzie tylko jedno pytanie: dlaczego?

— Za wiele kobiet, za mało czasu. — Unoszę brwi i wyszczerzam zęby w uśmiechu. — Po prawej — mówię, wskazując podbródkiem dwóch mężczyzn, którzy tuż pod Hooligan's Bar zaczynają przepychanki. No cóż. Alkohol. Testosteron. Cały dzień ostrego słońca. Kobiety, o których uwagę trzeba zabiegać. Z takiego połączenia nigdy nie wynika nic dobrego.

Odwracamy się w tamtym kierunku i oceniamy sytuację. Na szczęście w porę reagują znajomi obu mężczyzn, rozdzielając ich, zanim zaczną się bić na poważnie.

— Uwielbiam czwarty lipca. Dzień Niepodległości to zawsze tłumy w barach.

— Przynajmniej mamy co robić, no nie? A zresztą — dodaję, spoglądając na zegarek — jeszcze tylko trzy godziny służby i będziesz mógł do nich dołączyć.

— Nie, dzięki. Wolę podziwiać pokaz sztucznych ogni z piwem w dłoni w moim ogródku. Owszem, miło popatrzeć na kobiety, ale te tłumy jakoś mi nie leżą. Za dużo chaosu. Mamy go aż nadto.

Rzucamy szybkie spojrzenie w lewo, gdzie jakaś kobieta zaczyna krzyczeć, ale dźwięk szybko przechodzi w śmiech.

— A ty? Idziesz do taty?

— Tak. Gray i Grady też tam będą. Jeśli chcesz, możesz do nas dołączyć.

— *Pomóż mi, proszę* — dociera do mnie kobiecy głos. Słowa natychmiast przykuwają moją uwagę. Wydaje mi się, że zaraz potem przytłumia je śmiech, ale w tym zgiełku nie mam pewności.

Może ktoś naprawdę potrzebuje naszej pomocy? Z tą myślą Nate i ja podchodzimy do grupki chichoczących kobiet.

— Czy możemy paniom w czymś pomóc? — pytam i zdejmuję okulary przeciwsłoneczne.

— Moja przyjaciółka potrzebuje pomocy, panie *Seksowny Funkcjonariuszu* — rzuca najwyższa dziewczyna, brunetka z wzywającym uśmiechem i nogami do samej ziemi. — Ma słabość do mężczyzn w mundurach.

Nate parska śmiechem, a ze mnie opada napięcie. A więc jednak nikt tu nie potrzebuje pomocy. Dziewczyny chcą się tylko zabiawić. Staję przed nimi w lekkim rozkroku, z kciukami założonymi za służbowy pas. Udaję, że nie słyszałem tej głupiej uwagi.

— A więc wszystko w porządku?

— To zależy — mówi kobieta, która jako jedyna jest do mnie jeszcze odwrócona plecami. — Jeśli zrobi mi pan usta-usta i reanimuje mnie... — przerywa, gdy tylko nasze spojrzenia się spotykają.

O jasna cholera. To niemożliwe. To nie może być...

A może jednak?

— *Emmy?*

Jej oczy rozszerzają się, a usta rozchylają. I przez ułamek sekundy widzę przed sobą dziewczynkę z moich wspomnień. Tę z włosami w kolorze weneckiego blondu i szmaragdowymi oczami. Tę, z którą

składaliśmy sobie przysięgi. Tę, z którą robiłem babki z piasku i która zgadzała się ze mną, że Batman jest znacznie silniejszy od Iron Mana.

Moją najlepszą przyjaciółkę, która stwierdziła, że nie chce mnie nigdy więcej widzieć.

Fala emocji przelewa się przeze mnie, a ja w tym czasie obserwuję, jak jej twarz znów staje się obca. Mój widok wyraźnie wytrąca ją z równowagi. Potrząsa głową i gwałtownie cofa się o krok, wpadając na stojącą za nią koleżankę.

— Nie. To nie ja. To ktoś inny — zaprzecza.

— Emerson? — W głosie brunetki pobrzmiwa zdziwienie.

To imię — *jej imię* — po tak długim czasie jest dla mnie jak cios prosto w żołądek.

— Wszystko w porządku. — Wzruszeniem ramion zrzuca dłoń drugiej koleżanki.

Gdy tylko Emmy odwróciła się i zobaczyła mnie — Granta Malone’a, chłopaka, którego nienawidziła — atmosfera zabawy i flirtu zniknęła jak za sprawą czarodziejskiej różdżki. Zastąpiła ją panika.

— Emmy...

— Na imię mam Emerson — rzuca, po czym spogląda w stronę swoich przyjaciółek. — Muszę iść...

— Co tu robisz? — zadaję pytanie, w którym zawarte jest o wiele więcej treści, niż to się na pozór wydaje. *Jak się masz? Gdzie się podziewałaś przez te wszystkie lata? Dlaczego wróciłaś? Powiedz mi, że zostajesz tu na dłużej.*

Ona jednak stoi w milczeniu i patrzy na mnie tak, jak gdyby wciąż nie mogła uwierzyć, że to naprawdę ja... i jakby jednocześnie była przestraszona, że to jednak ja.

— Em? — Wyciągam dłoń, ulegając podświadomemu pragnieniu sprawdzenia, że to naprawdę ona, ale gdy tylko moje palce dotykają jej ramienia, wzdryga się i gwałtownie cofa.

— Nie mogę... Nie chciałam... — Potrząsa głową, spogląda na wysoką brunetkę, po czym przenosi wzrok z powrotem na mnie.

Żrenice ma rozszerzone, a policzki coraz bledsze. — Właśnie dostałam esemesa od Travisa. Potrzebuje mojej pomocy. Ja... muszę już iść.

Travis? Kim jest Travis?

I po tych słowach Emmy Reeves — dziewczyna, która zniknęła z moich myśli na lata — odwraca się na pięcie i odchodzi.

— Nie. Zaczekaj! — wołam za nią, ale ona nie zatrzymuje się i po chwili ginie w tłumie, a jej włosy w kolorze weneckiego blondu są ostatnią rzeczą, którą widzę.

Tak jak poprzednim razem.

— A ty to kto?

Zniecierpliwienie w jej głosie z trudem przebija się przez pajęczynę wspomnień, która nagle oplotła mój umysł, ale i tak to dopiero kuksaniec Nate'a sprawia, że wracam do rzeczywistości.

— Jej stary przyjaciel — odburkuję wysokiej brunetce, wciąż wpatrując się w miejsce, w którym zniknęła Emmy. Rozpłynęła się w tłumie, jak gdyby była duchem, którego teraz próbuję na nowo odnaleźć.

— Stary przyjaciel, taaa? — Krzyżuje ręce na piersiach i przenosi ciężar ciała na jedną nogę, wypychając biodro. Mruży oczy, najwyraźniej zastanawiając się, czy ma mi uwierzyć.

— Tak, z dzieciństwa.

— A nazywasz się...? — Pozostałe dziewczyny tracą zainteresowanie naszą rozmową i zaczynają trajkotać coś do Nate'a, ale ona skupiona jest tylko na mnie.

— Grant Malone. — Wyciągam w jej stronę dłoń. — Miło mi.

Przez chwilę wpatruje się w moją rękę, po czym mówi:

— Desi Whitman. Zastanawiam się, czy to rzeczywiście miło, czy raczej nie.

Mój wzrok również osuwa się na moją dłoń, a następnie wraca na jej twarz. Unoszę brwi, skłaniając ją tym gestem do przywitania się.

— Więc wyjaśnij mi, Desi Whitman, dlaczego automatycznie założyłaś, że zraniłem Emerson.

— A więc, po pierwsze, nazwałeś ją Emmy. Nikomu nie pozwala tak do siebie mówić. Nienawidzi tej formy.

— Po pierwsze? — Śmieję się. — Nie minęło jeszcze pięć minut, a ty nabrałaś już tylu podejrzeń, że zrobiłaś całą listę?

— To nie podejrzania. Ciekawość. A to różnica — mówi, przenosząc ciężar ciała na drugą nogę. — A poza tym, tak, lubię robić listy.

— Okej — kiwam głową, próbując ukryć uśmiech — w takim razie kontynuujemy tę twoją listę. Co jeszcze każe ci sądzić, że zrobiłem coś Emmy... eee... Emerson? — Zanim znów spoglądam na Desi, uważnie taksuję mijający nas tłum, upewniając się, że nigdzie nie widać bandy Donnelly'ego.

— Bo nigdy nie widziałam, żeby w ten sposób zareagowała na jakiegoś faceta.

— O co ci chodzi? — Teraz to ja jestem zaciekawiony.

— Hmm. — Przygląda mi się uważnie.

— Zastanów się. Największa krzywda, jaką jeden ośmiolatek może wyrządzić drugiemu, to zabrać mu klocki lego — kłamię, świadomy, że to, co zrobiłem Emmy, było dużo, dużo gorsze.

— Zrobiłeś to?

— Ale co?

— Zabrałeś jej lego?

— Jezu. Żartujesz? — Śmieję się, ale widzę, że pyta całkowicie poważnie. — No... może. Nie pamiętam. Zadowolona? — Usta ma zaciśnięte. — To co, powiesz mi, dlaczego tak bardzo zdziwiła cię reakcja Emerson na mnie, czy nadal będziesz grillować mnie o te nieszczęsne lego?

Kącik ust unosi się w lekkim uśmiechu. Dziewczyna zerka przełotnie na swoje przyjaciółki, sprawdzając, czy wciąż zajmują się moim partnerem, po czym znów spogląda mi prosto w oczy.

— Em jest pewną siebie, bezpośrednią dziewczyną. Prawdziwą flirciarą. Kobieta, która zawsze mówi wszystko prosto z mostu i niczego się nie boi. Jest silna. Ale gdy ciebie zobaczyła... Nagle stała się zupełnie inną osobą. Jakby zobaczyła ducha.

Zabawne, ale ja czułem się dokładnie tak samo na jej widok.

— Chodziliśmy razem do szkoły. To wszystko. Lata świetlne temu. — Wzruszam ramionami, mając nadzieję, że to wyjaśnienie wystarczy Desi. Kłamię, bo przecież ja i Em byliśmy dla siebie kimś więcej niż tylko znajomymi z klasy.

— Okej — mówi, przeciągając to słowo. Z całej jej postawy bije sceptycyzm.

— To wszystko. Słowo daję — zapewniam, a ona kładzie dłonie na biodrach, ale nie mówi już nic, przez co czuję się w obowiązku kontynuować wyjaśnienia. — Nie widzieliśmy się od ponad dwudziestu lat, więc zapewne po prostu była zaskoczona.

— Hmm. Sam widziałeś. Uciekła od ciebie jak oparzona. Wydaje mi się, że dała ci dobrze do zrozumienia, czy chce kontynuować waszą znajomość, czy nie.

Kiwam głową, ale na usta ciśnię mi się tyle słów. Pytania. Komentarze. Wspomnienia. Wszystko to teraz zderza się ze sobą, powodując zamęt. Sądzę, że ona doświadczyła dokładnie tego samego i właśnie dlatego uciekła.

Ale moja przeszłość i jej przeszłość znacznie się od siebie różnią.

Zostawmy to. Lepiej będzie zapomnieć. O tym. O *niej*.

— Skończyłeś już pogaduszki, Malone? Mamy robotę.

— Tak, tak. — Kiwam Nate'owi, ale jeszcze raz odwracam się do Desi. — Powiedz mi coś, proszę: czy ona jest szczęśliwa?

Pytanie wyrывa mi się spontanicznie i jest już za późno, by je cofnąć. A przecież chciałem powiedzieć coś zupełnie innego. Czuję się jak ostatni palant, ale *muszę* to wiedzieć.

— Przepraszam. Nieważne. Miło było cię poznać, Desi. — Uśmiecham się i odchodzę.

Robię jakieś pięć kroków, zanim zza pleców dobiega mnie jej głos.

— Na tyle, na ile jestem w stanie ocenić, to tak. — Staję i oglądam się. — Ciągle się śmieje i jest pełna życia. Może to tylko zasłona dymna. A może nie. Ale taka właśnie jest, odkąd się poznałyśmy dziesięć lat temu.

— Świetnie to słyszeć. Dziękuję.

— A dlaczego w ogóle cię to interesuje? — Przekrzywia głowę i robi krok w moją stronę.

— W dzieciństwie była moją przyjaciółką. No wiesz, *taką*, która...

— Rozumiem. Dla mnie też jest taką przyjaciółką. Czaję. Nie musisz tłumaczyć. — Jej twarz łagodnieje i widać, że się rozluźnia.

— Mogę dać ci mój numer telefonu, jeśli chcesz.

Wyszczierzam zęby.

— Eee... no wiesz...

— Nie podrywam cię, *Seksowny Funkcjonariuszu*. Choć jestem pewna, że w tym mundurze i z tym swoim uśmiechem zauroczyłeś już sporo kobiet. Ale nie, nie jesteś w moim typie.

Parskam śmiechem. To naprawdę świetna dziewczyna. Bezczelna i śmiała.

— Zraniłaś moje ego.

— Ego, tego, tamtego. — Zbywa moje słowa machnięciem dłoni, po czym sięga do torebki i wyjmuje wizytówkę. — Proszę. Weź.

— Podaje mi kartonik na wyciągniętej dłoni. — No wiesz, tak na wszelki wypadek, gdybyś jednak zmienił zdanie... albo znów chciał się dowiedzieć, co u niej słychać.

Biorę wizytówkę, a ona rzuca mi ostatnie spojrzenie, w którym widzę zrozumienie, i odwraca się do swoich koleżanek. Odchodzą.

— Gotowy?

Nate jest zirytowany moim brakiem reakcji.

— Jasne. Tak. Przepraszam.

— Co to za dziewczyna?

— Stara znajomość.

— Była dziewczyna?

— Nie. Koleżanka z podstawówki. Trzecia klasa.

— Cały ty, Malone. Pewnie dziewczyny już wtedy ustawiały się w kolejce, by pograć z tobą w klasy. — Śmieje się, a ja tylko przewracam oczami. — A czemu tak od ciebie uciekła?

— W sumie to nie wiem. — Spoglądam na trzymaną w dłoni wizytówkę. Patrzę na nazwisko Desi, ale myślę o Emmy.

Jedno jest pewne: Desi nie jest tu na urlopie. Adres mówi, że mieszka w okolicy. Czy to znaczy, że Emerson też tu gdzieś mieszka?

Zapomnij o tym. Nawet jeśli tu mieszka, to cię nie szukała, a to oznacza, że nie chce cię zobaczyć.

Jednak wiem, że nie uda mi się zapomnieć.

Nigdy nie byłem w stanie tego zrobić.

Najwyraźniej jednak nie chce, by duch z przeszłości ją prześladował.

Z tymi duchami to czasem jest zabawna sprawa.

Nigdy nie można przewidzieć, kiedy znów się pojawią i jak na ciebie wpłyną, ale zawsze cię nawiedzają.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nie liczy się jej przeszłość. Ważne jest tylko prawdziwe uczucie!

Książka rozpoczyna serię *Życiowi bohaterowie*, kolejną trylogię pióra K. BROMBERG. Tytułowi bohaterowie to trzej przystojni bracia Malone. Jeden z nich, Grant, od najmłodszych lat przyjaźnił się z rezydentką i śliczną Emmerson Reeves. To właśnie Emmy była jego najlepszą przyjaciółką, z którą spędzał każdą wolną chwilę. I nagle wszystko się skończyło. Niespodziewany dramat, złamana obietnica i krótkie pożegnanie. Dziecięca radość i wspólne zabawy odeszły w przeszłość. Dziewczyna zniknęła z życia Granta na dwadzieścia długich lat. Nie zdołała jednak opuścić jego serca.

Kiedy spotkali się ponownie, byli zupełnie innymi ludźmi. On wyrosła na piękną kobietę, pełną życia, zuchwałą i odważną. On natomiast przeobraził się w atrakcyjnego mężczyznę noszącego policyjny mundur. Taki facet mógł spełnić każde kobiece marzenie o prawdziwym bohaterze. Grant szybko zdał sobie sprawę, że kocha tę dziewczynę, i jest gotów zrobić wszystko, by odzyskać jej przyjaźń i zdobyć serce. Emmy jednak nadal nie chce go znać, choć dawny towarzysz dziecięcych zabaw ogromnie jej się podoba i rozpala w niej prawdziwy ogień. Spędzają razem jedną noc, po której Grant ma na zawsze zniknąć z Reeves...

Czy zakochany bohater zdoła wygrać z demonami przeszłości i odzyskać uczucia Emmy? Oto ekscytująca i emocjonalna historia! Przekonasz się, jak szybko może runąć uporządkowane i poukładane życie, gdy wtargnie w nie prawdziwe uczucie, jak trudno naprawić błędy popełnione wiele lat temu i jak wielką, cudowną moc mają miłość, przyjaźń i troska o ukochaną osobę. Nie oderwiesz się od tego poruszającego romansu aż do ostatniej strony!

K. BROMBERG mówi o sobie, że jest przede wszystkim żoną i matką. Jednak szerzej jest znana jako autorka wciągających powieści o silnych kobietach i doświadczonych przez los mężczyznach. Jej książki są bardzo wysoko oceniane przez „New York Timesa” i „USA Today”. Bromberg mieszka wraz z mężem i trójką dzieci w południowej Kalifornii. W wolnych chwilach trenuje na bieżni. Najlepsze pomysły miewa między wyjazdami na treningi piłkarskie swoich pociec.

 **editio red**

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
👉 <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
👉 <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
👉 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint^{PL}



ISBN 978-83-283-4637-6



Cena 39,90 zł